Nr. 24. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 16 stycznia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny .	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Kanclerz-psychopata.

Lwów 15 stycznia.

Wśród dotychczasowej „polskiej" dyskusji w sejmie pruskim, która już 2 dni trwała — prawdę mówiąc — nie było dla nas ani jednej niespodzianki... Zabierało głos aż 3 ministrów, pomiędzy nimi naturalnie i prezes gabinetu i kanclerz w jednej osobie, hr. Buelow, a sekundowali im godni mowcy ze wszystkich stronnictw niemieckich — na razie z jednym wyjątkiem socjalistów.

I ze wszystkich tych przemówień dowiedział się świat, zapewnem z niemałem przerażeniem — o ile oczywiście łatwowiernie uwierzył gorączkowym majaczeniom tych polityków niemieckich — że ziemie polskie pod zaborem Prus są — jak stoją — jednym dużym magazynem rewolucyjnego dynamitu, którym Polacy pragną — co gorsza nawet gotowi (!) są — rozsadzić na kawałeczki i w powietrze wyrzucić całe zjednoczone Niemcy! Naturalnie, aby do tak zbrodniczej akcji nie dopuścić, rząd pruski i jego doradcy dniem i nocą wysuszają sobie mózgi nad skutecznymi środkami.

Najskuteczniejszy ze wszystkich byłby oczywiście, gdyby tak można kilkumiljonową ludność polską „na wschodnich kresach" wielkiej germańskiej ojczyzny, osadzić przez ciąg jednej nocy... na dnie Bałtyku. Ponieważ jednak to się nie da zrobić, więc hr. Buelow, łącznie z kolegami swymi Studtem i Hammersteinem, a przy dzielnej pomocy dobrowolnie służącej im kohorty kakatystycznej, postanowili sobie zwolna, ale systematycznie i energicznie wydzierać ziemię z rok polskich, prowadzić germanizację nawet w pokoleniu najmłodszem tej buntowniczej ludności, od 6-letnich dzieci począwszy, tępić starszych Polaków wprawdzie nie ogniem i mieczem, bo przecież Niemcy są cywilizowanym narodem, który się brzydzi okrucieństwami w czasie pokoju... zwłaszcza, gdy im zewsząd patrzą na palce... lecz za to nie mniej skutecznie w drodze najróżnorodniejszego prześladowania i ucisku w domu, na ulicy, w szkole, urzędzie, a nawet kościele!

Jedno też trzeba przyznać tym Hunnom nowoczesnym, że nie brak im otwartości, która sięga aż do granic brutalnego cynizmu i że bądź co bądź mają w sobie ogromną dozę smutnej odwagi... bandyty w górach kalabryjskich. Ofiara, wzięta podstępnie, bo bez jakiejkolwiek walki orężnej, leży skrępowana u stóp jego, a on, dumny i swej fizycznej przewagi pewny, smaga ją po piersiach i głowie, grozi rewolwerami, sztyletami, a nawet arkanem tatarskim, jeśli ona „dobrowolnie" i „lojalnie" nie wyzbędzie się na jego rzecz tego wszystkiego, co kiedykolwiek posiadała, posiada i w przyszłości posiadać będzie! Przychodzi to opryszkowi o tyle łatwiej — rzecz prosta — że wśród głuchych głazów na okół, nikt mu w tej „rycerskiej" zabawie nie przeszkadza.

Ha! Bywało już i tak i gorzej jeszcze dla narodu polskiego, w ciągu ostatnich stukilku dziesięciu lat, a jednakże on żyje i ku zdumieniu wrogów jeszcze czem raz nawet potężniejszy! Jak Dante „za życia przechodzi przez piekło", a jednak łaska Boska nad nim większa, niźli złość szatańska. I nic mu nie zrobił Bismarck, choć się szamotał i rzucał, jak biesem opętany szaleniec i — da Bóg — nic mu nie zrobi ten k a n c l e r z - p s y c h o p a t a Buelow.

Nie cofamy tego określenia! Są pewne chorobliwe stany organizmów duchowych i fizycznych, które psychjatrja oznacza mianem zbiorowem p s y c h o p a t j i, a które w języku codziennym zwą się prościej i trafniej — o b ł ę d e m. Pod takim obłędem żyje dziś widocznie ta zgraja oprawców i katów pruskich, on uzbraja nie tylko ich łapy, ale nawet języki, w narzędzia tortur, w jadowite żądła, w bezgraniczne zuchwalstwo drapieżnego zwierza, które urąga wszystkim odwiecznym prawom boskim i ludzkim. Ale zapominają ci szaleńcy o niezbitych prawdach, które głosi mistrzyni życia, historja, które, jak nić czerwona, ciągną się nieprzerwalnie przez całe 20 wieków ery chrześcijańskiej...

Oto przytłumić można czasowo, przemocą i gwałtem, ducha ciemiężonego narodu — ale on o tyle jeszcze groźniejszy dla ciemiężyciela, jakby ścieśnione powietrze, które łatwo kocioł rozsadza i stanowi olbrzymią, żywiołową, acz na oko niewidzialną siłę... Wśród najwścieklejszych orgij Pizarów, Albów lub Murawiewów „wieszatieli", krew ofiar bezbronnych — to prawda — lała się rzekami, łzy matek i dzieci płynęły falami powodzi, a jęki katowanych docierały pod strop niebios, a w rezultacie — wszystkie żniwa piekieł miały ten jedyny plon, że zapełniły karty historji ludzkości nazwiskami potworów. Z kości męczenników powstali mściciele...

Psychopata Buelow, na czele swej „opryczyny" pruskiej, bezwiednie użyźnia dziś niwy ducha polskiego i nie zdławi narodu, choćby poszedł w ślady Heroda i raz po razu urządzał rzeź niewiniątek!

Że to, dalibóg, warjaty w najgorszym stylu, wystarczy ot ten drobiazg przytoczyć: „Z dumą" komunikuje ten Buelów z fotelu prezydjalnego, wpatrzonym weń Niemcom, iż we Wrześni stanie wnet batljon pruskiej piechoty. Przeciw komu? i jakie tam będzie jej przeznaczenie? Tu już nie zgroza lub gniew, ale wprost śmiech pogardliwy może być odpowiedzią naszą.

Zamach na przemysł krajowy.

Smutną wieść przyniosły nam wczoraj telegramy z Wiednia, że konstrukcje żelazne dla mostów nowo budować się mającej koleji Lwów-Sambor-Użok i dla nowego dworca kolejowego we Lwowie, mają się dostać kartelowi fabryk żelaznych, zawiązanemu przez fabrykę w Witkowicach, w Cieszynie, Bondego w Pradze i Griedla w Wiedniu i że do tego kartelu nie wciągnięto fabryki krajowej w Sanoku, na którą tyle liczymy i tyle się po niej w kierunku rozwoju przemysłu w kraju spodziewamy. Matactwo to kartelowe, zawiązane wprost z tendencją zniszczenia sanockiej fabryki, nie istniało jeszcze w ciągu roku 1901; dopiero gdy ta fabryka, łącznie z firmą Zieleniewskiego w Krakowie wniosła ofertę na roboty konstrukcyjne, wystąpili kartelowcy ze swoją robotą, wnosząc odrębnie ofertę niższą i i licząc na to, że się utrzymają, dzięki poparciu Wiednia, choćby dostarczony materjał nie odpowiadał pod względem solidności i wytrzymałości dostawie sanockiej.

Lekceważenie w tym, jak i w innych wypadkach, firmy krajowej takich rozmiarów, jak fabryka w Sanoku, która dowiodła, że pod względem t. z. *Leistungsfähigkeit*, może iść w zawody z całą Europą, jest wysoce znamiennem i gdyby Wiedeń poszedł ręka w rękę z kartelowcami, mielibyśmy dowód niezbity, że pomimo różnych deklamacji na temat życzliwości dla kraju, władze centralne jednak dążą usilnie do tego, aby w Galicji nie dać się rozwinąć przemysłowi fabrycznemu i ograniczyć go tylko do tego, co się innym, *von Draussen* brać nie opłaci. I im w podobnym wypadku nie pomogą argumentacje, że ktoś inny podał niższe ceny od fabryki krajowej, bo skarb państwa nie powinien iść za przykładem prywatnego spekulanta, któremu nie idzie o dobrą, ale o tanią robotę. Polityka zresztą taka, nie powinna mieć miejsca przy budowach publicznych jak koleje, gdzie od wytrzymałości jednego wiązania mostowego zależne jest nieraz życie setek ludzi. Wymowny przykład tandetnej budowy dla spekulacji dała swego czasu kolej czerniowiecka...

Co się tyczy dostawy konstrukcji żelaznych do budowy nowego dworca lwowskiego, to naprowadzimy tylko chlubny fakt na przykład, jak fabryka sanocka pojmuje swoje obowiązki, że przy dostawach dla gminy Lwowa do wodociągów i teatru, raczej wyszła bez zysku, niż się zdecydowała na danie lichego materjału. To wystarczy.

Na szczęście budową techniczną kolei Lwów-Sambor-Użok kieruje nadradca p. Kosiński, którego prawy charakter i sumienność daje rękojmię, że przedłoży we właściwem miejscu korzystną opinję dla krajowej fabryki i że może w tym wypadku nie będą dostawcy zakrajowi tryumfowali. Pod względem popierania przemysłu krajowego dał niejednokrotnie przykład radca dworu p. dyrektor Wierzbicki i mamy nadzieję, że i jego głos, z którym się władze centralne zawsze liczą, zaważy w ministerstwie kolejowem.

Byłoby bowiem bardzo smutnem, gdyby budowa dla kraju przeznaczona i z kraju skarbowi kolejowemu dochód mająca w przyszłości przynieść, miała i tym razem wzbogacić obcokrajowców, a zadać cios ledwie nieco rozwiniętemu rodzinnemu przemysłowi.

Ze sfer ruskich.

(*Wzmożenie się frakcji moskalofilskiej. — Pisma ruskie z powodu wyjazdu ruskiej młodzieży. — Stanowisko ks. metropolity Szeptyckiego. — Składki na młodzież. — Akademicy, którzy pozostali we Lwowie*).

Z okazji zmiany roku wedle starego kalendarza, wystąpił onegdaj *Halyczanin* z artykułem, streszczającym wypadki z życia Rusinów w Galicji za rok 1901. Organ partji moskalofilskiej największą doniosłość przypisuje dwom faktom, a to: secesji posłów ruskich w sejmie galicyjskim, oraz secesji Rusinów z lwowskiej wszechnicy. Obadwa wydarzenia uważa *Halyczanin* za pocieszający objaw samoobrony Rusinów, za emancypowanie się z pod opieki polskiej, oraz za charakterystykę działalności polskich hegemonów. Do tej ostatniej charakterystyki przyczynić się miały także ostatnie wybory sejmowe. „Wykazały one ponownie tendencje polonizacji i latynizowania ze strony Polaków." Wszystko to jednak nie przeszkadza *Halyczaninowi* stwierdzić, że partja „russko-narodna," czyli moskalofilska w z m a g a s i ę p o ś r ó d R u s i n ó w n i e u s t a n n i e. „W r. 1890 — pisze on — nieboszczyk kardynał Sylwester Sembratowicz wyraził się w sejmie, iż „dla t a k i c h (moskalofilów) tutaj nie ma miejsca." „Tymczasem na Rusi galicyjskiej brakło dziś miejsca dla takiego Sylwestra Sembratowicza; nie ma miejsca dla tych wszystkich, co poważyliby się wstąpić w jego ślady. Natomiast znajdą zawsze wygodne miejsce przedstawiciele czysto - russkiej (sc. moskalofilskiej) myśli, niezamąconej ani kosmopolitycznym socjalizmem, ani separatyzmem narodowieckim..." „Jak długo istnieje Ruś w Austrji, tak długo jej kolumną, podstawą jej bytu i rozwoju będzie jedność i strona cerkiewna narodu russkiego..." Podnosi dalej *Halyczanin* postępy w działalności Towarzystw: „Russkiej Rady" i „im. Kaczkowskiego," które właśnie w ubiegłym roku osiągnęły bardzo pomyślne wyniki. „Nadzieje i rachuby na pomoc rządu krępowały dawniej swobodę działania wybitniejszych halicko-russkich pracowników. Dzisiaj sam rząd uwolnił nas od tych złudzeń i my, wzrósłszy, sami już staliśmy się rzecznikami swej sprawy." Jako objaw rozwoju idei moskalofilskiej, wymienia organ kacapski wielką sieć czytelń im. Kaczkowskiego, oraz powstanie w roku ubiegłym dwóch „Domów im. Kaczkowskiego" na prowincji, a to w Samborze i Brodach. Artykuł kończy się następującą, wcale szczerą konkluzją:

„Nierozumnem byłoby przeceniać własne siły i zbytnio radować się osiągniętemi wynikami. Ale jeszcze bardziej nierozumnem, a nawet szkodliwem, byłoby popadać w przygnębienie z powodu dzisiejszego, na ogół niepomyślnego położenia Rusi halickiej. Wszakże R u ś n a s z a j e s t t y l k o m a ł ą c z ą s t k ą w i e l k i e g o n a r o d u r u s s k i e g o, a c z ę ś ć t a n i e m o ż e z a g i n ą ć, j a k d ł u g o i s t n i e j e c a ł o ś ć".

Na innem miejscu organ moskalofilów galicyjskich zawiadamia, że z nowym rokiem powiększa swój format, nie podwyższając prenumeraty, co również dowodzi wzmożenia się wpływów moskalofilskich w Galicji.

Wiadomości powyższe stwierdzają raz jeszcze, że całe wrzenie w umysłach polityków ruskich wychodzi zawsze tylko na korzyść stronnictwa, które Rusinów pcha w objęcia Rosji. Narodowcy w r. 1901 wszczynali borby, a na tych borbach urośli moskalofile.

Z okazji wyjazdu ruskich akademików na wszechnice do Krakowa, Pragi i Wiednia, wystąpiły dzienniki ruskie z artykułami pożegnalnymi pod adresem obałamuconej, a więc naprawdę współczucia godnej młodzieży. Oczywiście, wszystkie te pisma zwalają winę zajść na senat wszechnicy lwowskiej, a zwłaszcza na profesorów: dra Twardowskiego, ks. Fijałka i rektora dra Rydygiera. *Halyczanin* nawołuje przytem młodzież, ażeby — znalazłszy się wśród obcych — informowała Czechów i Niemców o krzywdach Rusinów galicyjskich, cierpiących pod panowaniem polskiem. *Diło* znowu czyni odpowiedzialnym rząd austrjacki za secesję akademików, bo „rząd milczał tam, gdzie trzeba było energicznie działać". *Rusłan* nareszcie podnosi z naciskiem potrzebę nietylko dalszego utrzymania ruskich katedr we Lwowie, ale nadto pomnożenia ich tak, iżby umożliwić secesjonistom powrót. Do rozwinięcia tych starań organ p. Barwińskiego wzywa posłów i całe ruskie społeczeństwo i kończy tak: „Mamy pełną nadzieję w osiągnięcie tego celu, bo rękojmię stanowi s o l i d a r n o ś ć c a ł e g o s p o ł e c z e ń s t w a r u s k i e g o z n a j p r z e w i e l e b. m e t r o p o l i t ą n a c z e l e"... Słowa te uchylają cokolwiek zasłony, jaka otacza stanowisko ks. metropolity w sprawie ruskich awantur na wszechnicy i pozwalają odgadywać cel, w jakim ks. metrop. Szeptycki udał się do Wiednia w przeddzień wyjazdu tam akademików ruskich.

Co do losu materjalnego młodych secesjonistów, to nie przedstawia się on źle. Obóz narodowy na wsparcie dla nich zebrał przez *Dnister* przeszło 30 000 koron, a partja moskalofilska dla swoich „gołubczyków" przeszło 9.000 koron.

Pisma ruskie bardzo są niezadowolone z powodu, iż nie powiodło się wszystkich akademików ruskich sterroryzować do opuszczenia wszechnicy lwowskiej. Jak wiadomo — 57 Rusinów pozostało nadal na tutejszym uniwersytecie. *Halyczanin* twierdzi, że są to przeważnie byli członkowie narodowej „Akademicznej Hromady", natomiast *Diło* i *Rusłan* utrzymują, iż pozostali należeli do moskalofilskiego towarzystwa „Druch". Zdaje się jednak, że ta garść poważniejszej młodzieży ruskiej nie należała do żadnej z wymienionych, borytelskich organizacyj i dlatego nie dała się wciągnąć do karkołomnej awantury.

Z Berlina.

(*Od naszego korespondenta.*)

Berlin 14 stycznia.

(*Rząd a ludność. — Berlińczycy wobec hakatyzmu. — Obawy o bojkot ze strony Polaków. — Niebywały upadek ekonomiczny. — Nędza i zbrodnia*).

(*St*) Polski czytelnik telegramów, jakie o gromach hakatystycznych wychodzą z parlamentu, z sejmu pruskiego i z poszczególnych ministerstw tutejszych, doznałby uczucia niemałej niespodzianki, znalazłszy się na bruku tej stolicy, która dzisiaj w wyobraźni każdego Polaka rysuje się, jako ognisko zaciekłej, brutalnej duszy krzyżackiej. Zdumiałby go fakt, iż właśnie ludność Berlina najmniej sympatyzuje z prądem hakatystycznym, a nawet w znacznej większości jest mu wręcz przeciwną. Złożyło się na to, co prawda, wiele przyczyn, a na ich czele stosunki polityczne. Wiadomo, iż Berlin jest głównem siedliskiem opozycji parlamentarnej, a nawet z cesarzem ciągłą prowadzi wojnę. Do parlamentu posłują stąd sami prawie socjaliści, a w sejmie pruskim, jako przedstawiciele stolicy, zasiadają niemal wyłącznie wolnomyślni, a więc tu i tam politycy, którzy nie mają nic wspólnego z tendencjami t. z. „patrjotów" rządowych. Przytem Berlińczyk w ostatnich czasach zmienił znacznie dawną, brutalną, zamkniętą w sobie, szorstką naturę i odczuwa już we własnym, materjalnym interesie potrzebę tolerancji wobec obcych. Wie on już dzisiaj, że prąd, nienawistny wszystkiemu, co obce, musi prędzej, czy później odbić się dotkliwie na przemyśle i handlu stolicy. Stąd też pochodzi, że w przeciwieństwie do Wszechniemców, ludność berlińska dąży do jednania sobie sympatji cudzoziemców, do ściągania ich na bruk tutejszy.

Berlińczyk głosi nawet otwarcie, że w sprawach pieniężnych ustaje patrjotyzm... Berlińczyk naktomiast podobnie, jak mieszkańcy innych wielkich stolic, jest niesłychanie obojętnym na wszelkie zagadnienia polityczne. Trudno uwierzyć, jak mało obchodzą go rozprawy parlamentarne i jak niskim jest poziom jego politycznego wykształcenia. Jeżeli zaś bywa tu objaw jakiś w kierunku politycznym, to wychodzi on zawsze od sfer najniższych, wśród których ferment podsycają socjaliści. Opisane w gazecie wypadki brukowe i skandaliczne procesy przed sądem karnym — oto niemal wyłączna lektura przeciętnego mieszkańca nadsprewskiej stolicy.

Więc też z powyższych powodów hakatyzm bardzo słabe zapuścił tu korzenie, a jeżeli dzisiaj słyszysz głosy niechęci dla Polaków, to pochodzą one z jedynego powodu, iż dowiedziano się, że ludność polskich dzielnic postanowiła nie nabywać wyrobów berlińskich. Fabrykanci i kupcy, otrzymawszy zwracane im z ziem polskich oferty i cenniki, obnoszą je po wiarniach i klną siarczyście zarówno na Polaków, jak i na politykę własnego rządu.

Nie chcę przesadzać, o ile Polacy wytrwają w postanowieniu zerwania stosunków z pruskimi fabrykantami, ale obawy Berlińczyków są mi zrozumiałe w obecnej chwili upadku ekonomicznego Niemiec. W wielkich stolicach, obok zbytku i bogactw, niebrak nigdy nędzy, ale takiego zubożenia szerokich warstw ludności i takiego zastoju w przemyśle i handlu, jakie obecnie widzi się w Berlinie, nie pamiętam. Dość powiedzieć, że według sprawozdań urzę-

---

(64)

T. JAROSZYŃSKI

CHIMERA

Powieść z życia artystów.

— Staremu się roiło wielkie państwo... Plewiński chciał się żenić z Marją — odmówił... Zjawił się potem aktor, komedjant, szubrawiec z pod ciemnej gwiazdy, rozkochał w sobie dziewczynę i... uciekli razem. Po dwóch latach wróciła z dzieckiem. Ojciec szalał z rozpaczy, ugodzony w najdrażliwszą strunę i zaprzysiągł, że nie spocznie, nie złoży kości do grobu, póki nie wynajdzie uwodziciela i nie zmusi go do małżeństwa. To też zaczął się pościg po całej Europie. Ślepy starzec, prowadzony przez córkę, przebiegał z miasta do miasta, szukając tego nędznika Rigaud, po kawiarniach i budach jarmarcznych.

Dzieckiem zaopiekował się Plewiński; mnie wszystkie żyły wypruwano na koszta podróży. Nie było sposobu wytłómaczyć — stary się zawziął.

— Nie, moja córka nie zostawi dziecka bez nazwiska! — wołał. — Wiem, wiem kim jest ten człowiek... Od szubienicy bodaj odetnę.

Wyobrazić sobie życie tej kobiety!

Wreszcie złapał go gdzieś w Glasgowie i rewolwerem zmusił do małżeństwa. Mieli wrócić potem razem i uregulować metrykę Julji, ale po drodze zdołał się nikczemnik ulotnić. Odtąd ojciec szuka go daremnie i szukanie to stało się jego manją, a nieszczęsny akt małżeństwa stanął na zawsze między Marją i Plewińskim.

Och, to był niedołęga!

Witold słuchał historji tej z wypiekami na policzkach, zdenerwowany, rozstrojony.

Po co oni mu to wszystko mówią, po co wywołują upiory przeszłości? Przecież się nie cofnie dlatego. Co ona temu winna? O ileż bardziej błogosławioną jest nieświadomość. On spotkał kiedyś tego Rigaud — ojca swej żony... Ale nie powie im tego, nie przyzna się... Niech wszystko, co było, pokryją raz na zawsze nieprzeniknione mroki, niech się zapadnie w otchłań niepamięci.

— Teraz, kiedy pan już wie wszystko, co się tyczy Julji — kończył zimnym urzędowym tonem Pawłowski — chcę się pana zapytać, czy trwasz w zamiarze...

— Tak — przerywa Witold z mocą.

— W takim razie mogę panu wręczyć metrykę urodzenia Julji Pawłowskiej i piśmienne pozwolenie matki na małżeństwo.

Podał papiery.

* * *

— Pójdziesz za mężem swoim...

Nie, pójdziemy razem — razem do sławy, uznania, wielkości, hen, wysoko, wysoko...

Razem, ręka w rękę, obok siebie?...

Niepodobna. Jedno ustąpić musi. Dwie indywidualności, dwie dusze ambitne, żądne chwały, samoistności, żądne życia własnego, dwie dusze twórcze, nie płyną swobodnie obok siebie. Zderzą się strasznie, jak dwie chmury gromowe, ujmą za bary, niby dwaj groźni zapaśnicy i będą się smagać okropnie...

Jednakie zamiary, dążenia, cele, jednakie drogi, środki, zasady siły!... Nie, ona idzie do sławy krokiem pewnym — wierzy w gwiazdę swoją. Nie, jej sprzyja szczęście, ślepe, głupie szczęście dzieci nieprawych...

Nienawidzę jej!

Kocham ją stokroć, miljon razy kocham, kocham bez liczby, miary, bez upamiętania. Kocham białe, słodkie ciało kobiety, krwi gorącej tętnienie, miękką falistość jej bioder, okrągłość piersi tęczowej, przeczystość rysów jej twarzy, czarnych oczu aksamity, drobnych rąk, drobnych nóg, dziwną, niewypowiedzianą harmonię... Szaleję od woni jej włosów hebanowych, upaja mnie oddech jej ciepły, wilgotny, pachnący. Pożądam, pragnę...

Pragnę pocałunków bez końca, uścisku ramion miłosnych, dotknięcia jedwabistej skóry. Pragnę patrzeć w jej oczy, kiedy je mgły rozkoszy rozsnuwają.

Chcę wołać: moja, moja, moja! Chcę ją mieć w sobie, ze sobą do śmierci, do grobu. Nie, za śmierć, za mogilne mroki, dalej dalej — w nieskończoność...

Gdyby ją po mnie miał wziąć kto w objęcia — z grobu wyjdzie upiór straszny z krwawą gębą, ze szklanemi oczyma i odepchnie obcą dłoń od jej łona.

Stanie między nimi przerażające widmo i zmrozi krew w żyłach tchnieniem trupiego chłodu. Ha, gdyby ją kto inny miał wziąć w swe objęcia!...

Ona idzie do sławy krokiem pewnym, pogodna, jaśniejąca w promienistej światłości szczęśliwej gwiazdy swojej, a jego spycha w mroczną otchłań wewnętrznej rozterki.

Ukuła w żarach bezbrzeżnego umiłowania, którem on dla niej płonie, straszliwe więzy z czarów kobiecości swojej i niby pierścieniem żelaznych ogniw obejmuje go coraz ciaśniej, coraz mocniej; krępuje, miażdży...

Przybywaj dumo męska. O potężna pani, szlachetna wybawicielko z oków gnuśnej rozkoszy!

. . . .

Potworny szkielet z drzewa i żelaza stanął na środku pracowni. Witold w białej bluzie, z zawiniętymi za łokcie rękawami, z szaloną furją, w gorączce niemal, obrzucał gliną nagie piszczele rusztowania, przygotowanego podług szkicu do olbrzymiej grupy. Miała ona być urzeczywistnieniem tyloletnich marzeń, ziszczeniem najśmielszych rojeń artysty.

Może nareszcie przystąpić do tej pracy ze swobodą, może rozwinąć skrzydła fantazji w całej pełni, szybować, niczem nie krępowany, po niebie natchnienia. Ma glinę, dach nad głową, nie potrzebuje na razie myśleć o drobnych zarobkach, o życiu codziennem — wyręcza go w tem Julja. Ona ma taką masę doskonałych obstalunków. A przecież, kiedy skończy swą kompozycję, kiedy wystawi ją w salonie, zwróci na siebie uwagę całego świat, wtedy i żona będzie dumna ze swego męża, ona, ta sławna malarka,

W głowie mu się paliło, paliła się też robota pod palcami rzeźbiarza. Bryła rosła, kościec nabierał ciała, wyłaniały się kształty postaci.

Chimera!...

* * *

Fabryka a potem małżeństwo, wytrąciło go zupełnie ze stosunków polskich. Weszli potrochu w środowisko międzynarodowe artystów i amatorów.

Witold tęsknił do swoich i kiedyś, w niedzielę popołudniu, wstąpił na obiad do polskiej restauracji, w nadziei, iż znajdzie kogoś z dawnych znajomych, z czasów, jak je nazywał, głodowych.

Zakład zmienił właściciela, zmieniła się też ogólna fizjognomja gości. Rozglądał się po sali czy nie ujrzy Szarskiego, lub którego ze studentów, spotykanych u niego. Wszyscy oni już pokończyli studja, wrócili do kraju, lub też osiedli gdzieś jako praktycy w zapadłych kątach Francji.

— Nowi ludzie — uśmiechnął się do siebie smętnie.

Wtem z sąsiedniego zamkniętego pokoju, doleciał gwar hucznego wiwatu, śpiewanego chórem, przy akompanjamencie brzęczenia trącanych o siebie szklanek. A nad wszystkiem królował, niby ryk lwa nad nikłymi głosami gawiedzi zwierzęcej, potężny bas Mirona.

— Niech żyje nam, niech żyje nam!

Niechaj żyje, niechaj żyje!...

Ciągnął przez wszystkich i po nad wszystkimi, aż dudniało w powietrzu, jak echo oddalonego gromu.

— Kto jest w tym pokoju? — spytał przebiegającej właśnie służącej.

— A dyć malarze. Ciegiem jeno taki ałas i armider bez nich w etablismencie — odparła tonem niezadowolonym — oni się nazywają: zatraceńcy.

Witold uśmiechnął się, bo po odpowiedzi tej zdawało mu się, że jest w jakiejś trzeciorzędnej knajpce warszawskiej, a nie na bruku paryskim.

— Niech pan nie idzie, tamoj są sami swoi i zamykają się — tłómaczyła.

Ale wtem drzwi się otworzyły i przez kłęby dymu tytoniowego ujrzał rozbawioną, roześmianą twarz Mirona; obok za stołem siedział jeden z Gumowiczów.

Wsunął głowę i zawołał:

— Miron!

Ten porwał się od szklanki i biegł z wyciągniętemi rękami.

— Jak się masz, chłopie?

Podbiegli Gumowicze, przywlókł się, utykając i zataczając, bardzo pijany Bonecki. Wysunęła się z za stołu Klara.

Zbrzydła, zestarzała się, na górnej wardze wysypał się wcale pokaźny wąsik, figura cała przybrała formy mało eleganckiej, podsadkowatej gosposi.

(*Ciąg dal. nast.*

dowych, na bruku berlińskim przebywa w tej chwili około 60.000 robotników wszelakich zawodów bez pracy i bez najmniejszego zaopatrzenia. Wzorowo, trzeba przyznać, zorganizowana dobroczynność publiczna czyni, co może, ażeby zapobiedz nędzy, ale wysiłki jej są kroplą w morzu. Za nędzą idą zbrodnie. W ostatnich miesiącach niema prawie tygodnia, w którymby nie wywleczono na światło dzienne jednego, lub kilku objawów najwstrętniejszej depravacji moralnej. Pod względem najohydniejszego zepsucia i wyuzdania, a zaniku moralności, Berlin — ta stolica „państwa dobrych obyczajów“ — bezwarunkowo pobił już dzisiaj osławioną stolicę Francji.

Regulacja rzek.

Uchwalona w roku zeszłym przez sejm ustawa o regulacji rzek karpackich, wykonać się mającej przy pomocy państwowego funduszu kanałowego, otrzymała — jak wiadomo — sankcję cesarską. Przez sankcję tej ustawy zapewnione zostało przeprowadzenie począwszy od roku 1904, regulacji dwunastu rzek karpackich, która wymaga znacznego nakładu 58 500 000 koron, a której zrealizowania kraj od pamiętnej powodzi w roku 1884 przez lat 17 wyczekiwał. Ponieważ jednak w zawiadomieniu wydziału krajowego przez namiestnictwo o sankcji tej ustawy nie było żadnej wzmianki o sposobie załatwienia całego szeregu rezolucyj, przez sejm równocześnie z ustawą tą uchwalonych, przeto wydział krajowy odniósł się do namiestnictwa z żądaniem zakomunikowania mu decyzji rządu w tej sprawie.

Komisja, złożona z delegatów austrjackich i węgierskich, zajęła się w lecie r. z. w Czerwonym Klasztorze ustanowieniem programu prac pomiarowych na granicznej przestrzeni Dunajca między ujściem Białki a Czerwonym Klasztorem. W myśl spisanego przy tej sposobności protokołu, rozpoczęli obustronnie urzędnicy techniczni pomiary, które posłużą obecnie w ciągu zimy do opracowania projektu. Dla ostatecznego zaś ustanowienia szczegółów projektu i wniosków, zmierzających do urzeczywistnienia zamierzonej regulacji, ma się zebrać ponownie komisja na wiosnę roku bieżącego.

Pomiar i opracowania projektu regulacji Białki tatrzańskiej, odroczone zostało do czasu sporządzenia planu granicy między Galicją a Węgrami — plan ten musi bowiem służyć za podstawę pomiarów i projektu.

Polacy na zjeździe lekarzy i przyrodników w Petersburgu.

W zjeździe lekarzy i przyrodników, który odbywa się obecnie w Petersburgu, uczestniczą z pomiędzy lekarzy polskich poza obrębem Rosji: prof. dr. Wicherkiewicz z Krakowa, prof. dr. Kader i dr. Maleszewski z Karlsbadu.

Z Polaków z rosyjskiego zaboru wybitną rolę odgrywali prof. Mierzejewski i dr. Strawiński, prezes wydziału lekarskiego petersburskiego towarzystwa dobroczynności, dr. Polak, hygjenista warszawski, dr. Tchórznicki z Warszawy i dr. Noiszewski z Dźwińska.

W czasie zjazdu odbyło się posiedzenie lekarzy polskich, urządzone staraniem dra Strawińskiego. Przewodniczącym wybrano prof. Wicherkiewicza; — wśród ożywionej dyskusji poruszono kilka naukowych i społeczno-lekarskich tematów.

Na początku drugiego pełnego posiedzenia zjazdu wygłosił prof. Wicherkiewicz następujące przemówienie w języku polskim:

„Dostojne zgromadzenie! Z powodu spóźnionego przybycia, nie mając sposobności przy otwarciu zjazdu, zwrócenia, jak zamierzałem, słów kilku do was, panowie, czynię to dziś, korzystając z łaskawie udzielonego mi pozwolenia. Świetne prezydjum zjazdu raczyło wystosować zaproszenia także do wielu kolegów i rodaków moich, zamieszkałych w Galicji, a zwłaszcza w Krakowie i Lwowie. Uprzejme wasze, panowie, zaproszenie, które uważamy, jako zapowiedź zbliżenia się do nas, przejęło nas radością, a niewątpliwie byłoby się bardzo wielu z nas tutaj stawiło, gdyby nie liczne przeszkody, jak pora dla nas niestosowna, a zwłaszcza ważne zajęcia zawodowe.

To też w imieniu zaproszonych, a nieobecnych tu rodaków, wyrażam z tego powodu serdeczny żal, a w imieniu wszystkich zaproszonych podziękowanie szczere za uprzejme zaproszenie. Jestem najmocniej przekonany, że skoro tylko utworzony przed niespełna dwu laty w Paryżu stały komitet lekarski słowiański będzie mógł spełniać swe zadanie, nauka dozna na perjodycznych zjazdach lekarskich poszczególnych narodów kulturalnych słowiańskich, przyznających sobie wzajemnie równouprawnienie językowe, silnego poparcia, a my sami częściej się stykając, poznamy się bliżej i lepiej też zrozumiemy wspólny cel słowiański.

Z dotychczasowego przebiegu prac zjazdu — o ile mogłem go pośrednio lub naocznie śledzić — wynoszę to przyjemne wrażenie, iż panowie przynosicie światu znakomity dorobek pracy waszej i waszego genjuszu, wysoko trzymając sztandar nauki. Zniewolony niebawem opuścić waszą piękną nadnewską stolicę, raz jeszcze dziękuję za zaproszenie i życzę, aby i dalsza wasza praca przyniosła obfite owoce nauce, — a pośrednio przyczyniła się do ulgi w cierpieniach ludzkości.“

Przemówienie przyjęto hucznymi oklaskami. Gdy prof. Mieszutkin przeczytał dosłowne tłómaczenie powyższego przemówienia na język rosyjski (poprzednio cenzurowane) — wybuchła burza oklasków.

Lekarze galicyjscy podejmowani byli przez polską kolonję lekarzy petersburskich z całą serdecznością, między innemi wspaniałym obiadem, na którym wnoszono szereg toastów.

KRONIKA.

Lwów 15 stycznia

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 3° R. Pogoda.

Wiadomości osobiste. Prezydent wyższego sądu krajowego, dr. Tchorznicki, powróciwszy z Wiednia, objął urzędowanie.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska obrz. gr. kat. Prezentę otrzymali księża: Konst. Wandzilak na Łomnę dek. Żukotyńskiego; Jan Zając na Chmiel dek. Zatwarnickiego; Mich Popiel na Lipie dek Żukotyńskiego; Marjan Antoniewicz na Szumiacz dek. Wysoczańskiego.

Do kanonicznej instytucji na Koralewę ruską wezwany ks. Emil Węgrzynowicz.

Odznaki kanonickie otrzymali: ks. Henryk Polański, paroch. w Paportnie, Szym. Kolodij, paroch. w Woli mihowej, Ant. Beskid, paroch. w Tarnawie, Hl. Tuna, paroch w Laszkach murowanych, Jan Szemerdiak, paroch w Humieńcu.

Mianowany ks. Jan Żarski, paroch w Hłudnie ordynar. delegatem do rady szkolnej okręgowej w Brzozowie.

Administrację otrzymali księża: Włodz. Obuszkiewicz w Balicach, Orest Kopyściański w Lubnej.

Bal na dochód wdów i sierot po weteranach z r. 1863 zapowiada się świetnie, budząc wśród publiczności lwowskiej żywe zainteresowanie. Prócz wielu bowiem innych punktów atrakcyjnych, postanowił komitet balu wraz z aranżerem p. Witoldem Chołodeckim, wręczenie pięknego bukietu wybranej przez głosowanie „królowej kotyljona“, nic więc dziwnego, że nasze urocze Lwowianki zamierzają chętnie i licznie pokusić się o tak miłą pamiątkę.

Zapowiedziany przez drukarzy lwowskich na budowę własnego domu „wieczorek z tańcami“, odbędzie się dnia 25 stycznia br. w salach Strzelnicy miejskiej. Zaproszenia na zabawę, zapowiadającą się znakomicie, wydaje biuro Stowarzyszenia drukarzy, Lwów, ul. Łyczakowska 14, I. piętro.

Stypendja przemysłowe. Z funduszu, przeznaczonego przez sejm w budżecie krajowym, na stypendja przemysłowe, przyznał wydział krajowy na rok szkolny 1901/2 kilkudziesięciu uczniom zawodowych szkół przemysłowych stypendja. Ogółem przyznano krajowym szkołom koszykarskim: w Czerwonej Woli koron 400, w Dżurowie 600, w Rudkach 350, w Skołyszynie 300, w Niżniowie 600, w Wojsławiu 250, w Zatorze 400; krajowym warsztatom kołodziejskim: w Grybowie 1606 koron, w Grzymałowie 800, w Kamionce 1100; kraj. szkołom stolarskim: w Stanisławowie 1925, w Kalwarji 1133; kraj. szkole zabawkarskiej w Jaworowie 600; kraj. szkole garncarskiej w Kołomyji 933, krajowym szkołom szewskim: w Witkowie 800 koron, w Starym Sączu 800, w Dobczycach 600. kraj. szkołom tkackim: w Krośnie 1800 koron, w Glinianach 600, w Gorlicach 400, w Kossowie 600, w Łańcucie 600 w Rychwałdzie 450, w Wilamowicach 500; kraj. szkole sukienniczej w Rakszawie 1653; kraj. szkołom koronkarskim: w Zakopanem 400 w Bobowej 300; kraj. szkole hafciarskiej w Makowie 600. Zakładom państwowym: szkole przemysłowej we Lwowie koron 3000, szkole przemysłowej w Krakowie 1600, szkole ślusarskiej w Świątnikach 1860, szkole drzewnej w Zakopanem 2140, szkole drzewnej w Kołomyji 1708, szkole kowalskiej w Sułkowicach 600. Ogółem przyznano stypendja w sumie 31.903 koron.

Lwowskie sprawy miejskie. Zarząd lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności odbył dnia 9 stycznia 1902, pod przewodnictwem prezesa p. Dobrowolskiego posiedzenie, na którem uchwalono wnieść bezzwłocznie do rady państwa petycję w sprawie reformy podatku domowo-czynszowego w tym kierunku, iżby dla wszystkich miast stopę podatkową zniżono z 26⅔ % na 20 % czynszu, koszta zaś utrzymania i amortyzacji budynku podwyższono z 15 % na 30 %, dalej, by ocenicielami wartości czynszowej mieszkań ustanawiano dla każdej dzielnicy osobno znawców, z grona najbliższych sąsiadów.

Następnie przeprowadzono obszerną dyskusję nad referatem członka zarządu p. Motylewskiego, w sprawie decentralizacji targowic miejskich i postanowiono wnieść do rady miejskiej podanie o utworzenie dla dzielnicy Łyczakowskiej i Stryjskiej osobnych targowic dla środków spożywczych.

Wreszcie podniósł p. Gołąb będącą w toku sprawę utworzenia we Lwowie (na kształt fortec) wojskowych rejonów budowlanych, w obrębie których wojskowość ma wzbronić budowania domów, przeciw czemu uchwalono wnieść do ministerstwa obrony krajowej petycję.

Na czasie. Wobec terminu przedkładania fasji podatkowych do końca bm., polecamy interesowanym wydaną staraniem komitetu wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie, ustawę podatkową, opracowaną popularnie przed radcę Szymusika. Obok najdokładniejszego streszczenia ustawy, podał autor wzory fasji — wykazy papierów wartościowych wolnych od podatku rentowego, przepisy karne, podania itp. Przed uciskiem podatkowym obronić może tylko dokładna znajomość ustawy. Dziełko jest do nabycia w biurze wydawnictwa Lwów, ulica Mochnackiego 10, za 1 kor. pocztą 1 kor. 10 hal. W księgarniach po 1 kor 40 hal.

Z kroniki towarzyskiej. Z Warszawy donoszą: W sobotę odbył się w kościele PP. Wizytek ślub panny Marty Łabęckiej, córki nieżyjącego Władysława i Marty z Łempickich małż. Łabęckich z panem Zdzisławem Marchwickim, inżynierem, synem p. Zdzisława Marchwickiego, dożywotniego członka austrjackiej izby panów i Augusty z Łempickich. Po ślubie podejmowało liczne grono weselnych gości matka panny młodej, p Marta Łabęcka, śniadaniem, w czasie którego nadeszło mnóstwo telegramów z licznych stron kraju, a szczególniej z Galicji ze Lwowa, gdzie dom pp. Marchwickich przez długi szereg lat ogniskował tamtejsze życie towarzyskie.

„Rodzina“. Z końcem III kwartału 1901 zapas kasowy Tow. wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina“, wynosił w gotówce 6384 kor. 94 hal, w walorach zaś 206.500 kor. W IV kwartale wpłynęło gotówką 9170 kor. 13 hal., w walorach 8000 koron. Razem tedy w gotówce 15.555 k. 7 hal., w walorach 214.500 kor., a wydano gotówką 9459 kor. 66 hal., pozostaje zatem z końcem IV kwartału zapas w gotówce 6095 kor. 41 hal., w walorach 214.500 koron, czyli ogółem 220.595 kor. 41 hal. A gdy z 1 stycznia 1901 majątek wynosił 208 031 kor, powiększył się tedy o 12.564 kor. 41 hal. W IV kwartale przyjęto 20 nowych członków, a to: w Bochni 3, Gródku 1, Lwowie 8, Przemyślu 3, Sokalu 5. W ostatnich 3 miesiącach roku ubiegłego przybył 1 emeryt. Na r. 1902 przyznano dla dzieci członków z rozmaitych oddziałów 650 kor. tytułem datku na cele naukowe.

Wzmianka prezydenta ministrów dra Koerbera w komisji budżetowej o „epidemji w dwóch okręgach galicyjskich“ odnosi się niewątpliwie do zakaźnych chorób (syfilitycznych) w Nadwórniańskiem i Kossowskiem, w której to sprawie sejm galicyjski powziął szereg uchwał, mających na celu stłumienie tych chorób.

Uczczenie zwierzchnika. Grono funkcjonarjuszy urzędów pomocniczych dyrekcji kolei państwowych, chcąc uczcić swego naczelnika p. Feliksa Kohmana, a w szczególności dając wyraz serdecznej radości, jaką czuli się przepełnieni z powodu wyleczenia p. Kohmana z ciężkiej choroby, zgromadzili się wczoraj rano w kościele św. Mikołaja na mszę św. Po nabożeństwie udali się gremjalnie do p. Kohmana, by mu złożyć osobiście swoje życzenia.

Naiwność pana Drzewieckiego. Od śpiewaka tutejszej sceny, p. Drzewieckiego, otrzymaliśmy następujący, kapitalny dokument:

Szanowny panie redaktorze!

Ukrywający się pod inicjałami sprawozdawca muzyczny w recenzji o premierze „Cyganerji“, krytykując wykonanie moje partji Rudolfa, raczył nadać krytyce taki charakter, że zakrawa ona, dzięki cudzysłowom, nawiasom i wyrazom współczucia dla mnie nieszczęśliwego — na szykanę w chęci osobistego dokuczenia, lecz nie na objektywną i fachową krytykę; przytem omawiana recenzja zanadto kontrastowo odbija wobec zdania fachowych znawców i sympatycznego przyjęcia, jakiego miałem zaszczyt doznać od publiczności.

Niniejszem mam zaszczyt prosić szanownego pana redaktora, ażeby wyżej wspomniany sprawozdawca w razie, gdyby był dopuszczony na przyszłość do recenzji teatralnych, moją osobę w takowych omijać zechciał.

W nadziei, że w danym wypadku szanowny pan redaktor zechce mi przyznać słuszność, piszę się gotowym do usług, *Henryk Drzewiecki.*

Zamieszczając to pismo, jako *curiosum*, nie możemy utaić obawy, ażali zdrowie p. Drzewieckiego, jest w stanie normalnym Jakikolwiek jednak byłby chwilowy stan psychiczny szanownego tenora odpowiadamy z tego miejsca, że naszego sprawozdawcę zgoła nie interesują osobiste uczucia i życzenia p. Drzewieckiego i czy p. Drzewiecki chce, czy nie chce, pisać o nim będziemy, jak długo na scenie publicznej śpiewa, jako opłacany za to przez publiczność artysta. A będziemy pisali o p. Drzewieckim, bo nie dla przyjemności, lub nieprzyjemności p. Drzewieckiego piszemy, ale z obowiązku publicystycznego wobec naszych czytelników i publiczności. P. Drzewiecki zapomniał o swem stanowisku wobec ogółu i prasy. Zapomnienia tego nie nazwiemy po imieniu, albowiem nie chcemy śmierci grzesznika, jeno, aby się nawrócił i... żył.

Wybory przed trybunałem administracyjnym. W Wiedniu odbyła się wczoraj rozprawa niejakiego Michała Pawluka z Poborylec o unieważnienie wyborów gminnych, przeprowadzonych w maju 1898.

Przy tych wyborach, między innymi wybrany został były naczelnik gminy Iwan Czaki. Przeciw niemu właśnie zwraca się protest, ponieważ jako naczelnik gminy dopuścił się niewłaściwości, z powodu czego otrzymał naganę i zasądzony został na grzywnę 12 zł., których dotychczas nie zapłacił, mimo, iż jest człowiekiem majętnym. Z powodu tego protestu, zarządziło namiestnictwo śledztwo za pośrednictwem rady powiatowej, która doniosła, że Czaki nie został sądownie zasądzony, a nadużycia, jakich się dopuścił, nie pochodziły z zamiaru zysku. Otrzymał on tylko naganę dlatego, ponieważ nie wystąpił przeciw nadużyciom, popełnianym przez pisarza gminnego, nałogowego pijaka Wobec tego namiestnictwo odrzuciło zażalenie Pawluka.

Rekurs Pawluka odrzucił także trybunał administracyjny, ponieważ usunięcie Czakiego z urzędu naczelnika gminy nie nastąpiło z powodu nadużyć, popełnionych w celach zysku.

Ogień kominowy wybuchł wczoraj o godzinie wpół do 2 popołudniu w domu przy ulicy Słonecznej l. 17. Szkody niema.

Kradzież za ołtarzem. W czasie odprawiania jutrzni w cerkwi św. Jura, skradziono ks. Djonizemu Majkowskiemu czapkę z krymskich baranków, którą był położył za ołtarzem, przed którym jutrznię odprawiał. Wobec tego, że nikt obcy nie ma za ołtarz przystępu, pewnem jest prawie, że skradł ją ktoś ze służby kościelnej.

Agitatorowie w sutannie. Z okolicy Lwowa donoszą do *Hałyczanina*, że na dekanalnym „soborczyku“ księży ruskich podniesiono myśl, iżby duchowni grecko-katoliccy zaprzestali odprawiać msze święte w kościołach rzymsko-katolickich. Oto, do czego już dochodzi nienawiść zacnych sług kościoła grecko katolickiego!

Parcelacja. P. Konstanty Czarkowski w Niegowcach parceluje 1000 morgów, nader urodzajnej ziemi i dębowego lasu. Dotąd sprowadziło się na 450 morgów 18 rodzin mazurskich, reszta 550 morgów czeka na kupca Polaka. Warunki kupna pod każdym względem korzystne. Wiadomości bliższych udzieli sam właściciel w Niegowcach, lub notarjusz Groblewski w Kałuszu.

Wiec na 6 lutego b. r. zwołał ks. Stojałowski do Wadowic.

Wypadek na kolei. Z Borysławia donoszą: Onegdaj około godziny pół do 8-mej wieczorem z tutejszej stacji kolejowej przez nieuwagę zwrotniczego odbiegły wozy naładowane ropą w kierunku Drohobycza. Na szczęście udało się je w czas zatrzymać i uchronić będący już w drodze z Drohobycza do Borysławia pociąg osobowy, który całą siłą pary, ku niemałemu przerażeniu podróżnych, musiał się cofać wstecz.

Szkoła realna w Śniatynie. Od kilku dni bawi w Wiedniu burmistrz m. Śniatyna p. Niemczewski, który wspólnie z prezesem rady powiatowej i posłem Moysą czyni starania o założenie w Śniatynie szkoły realnej. Minister dla Galicji, minister oświaty i inne wpływowe osobistości, którym osobiście sprawę tę przedstawili, przyrzekli swe poparcie; jest więc nadzieja, że sprawa założenia w Śniatynie szkoły średniej, która już kilkakrotnie w sejmie i radzie szkolnej krajowej poruszaną była, ostatecznie pomyślnie załatwioną zostanie.

Handlarz żywym towarem. Z Nowego Sącza donoszą, iż inspektor tamtejszej policji wyśledził jakiegoś węgierskiego żyda, który werbował w Nowym Sączu i okolicy młode dziewczęta, obiecując im dobrą służbę na Węgrzech i zabierał od nich książeczki służbowe. Policja na szczęście w czas się o tem dowiedziała i zapobiegła wyjazdowi 10 już ugodzonych dziewcząt. Żyd ów zdołał uciec.

Przeciw handlowi z Prusami. W tych dniach bawił w Krakowie p. Rychling, współpracownik bankierskiej firmy A. Rawicz i Sp. w Warszawie, wysłany przez „Gońca Handlowego“ z pełnomocnictwami tamtejszych kupców do Pragi, aby z kupcami i przemysłowcami czeskimi nawiązać stosunki, celem wyrugowania towarów niemieckich z Królestwa Polskiego.

Chorwaci wobec gwałtów wrześnieńskich. *Hrvatska* z dnia 7 b. m. umieściła na czele kroniki gorącą odezwę do pań chorwackich, aby rozpoczęły przez swój klub akcję dla dania ogólnego wyrazu sympatji i miłości ku tym, „którzy cierpią za tak świętą sprawę, jak narodowość i jak język ojczysty“. „Niepodobna, głosi odezwa, aby delikatne serce płci pięknej nie zapłakało na widok tego, co się dzieje w Poznańskiem. Są narody, u których nawet dojrzali, energiczni i świadomi celu ludzie nie umieją się oprzeć pokusie obczyzny, a polskie dzieci to umieją! Są narody, u których inteligencja bez oporu poddaje się wynaradawianiu, a tu wszyscy musimy podziwiać polskie dzieci w Poznańskiem, bo nam dają przykłady prawdziwego bohaterstwa! Niepodobna tedy, aby Chorwacja została wobec tych faktów obojętna...“

Ks. Laskowski z Wrześni. *Kurjer posn.* donosi: „Ks. Laskowski z Wrześni otrzymał ze strony księcia Witolda Czartoryskiego prezentę na probostwo w Konarzewie. Jak słyszymy, ks. Laskowski niebawem przeniesie się do Konarzewskiej parafji, w której z pomocą Bożą będzie godnym następcą niezapomnianej pamięci ks. Niezielińskiego“.

Uniwersytet w Poznaniu. *Deutsche Ztg.* dowiaduje się, jakoby pomiędzy antipolskiemi projektami rządu pruskiego, znajdowało się także postanowienie założenia w Poznaniu wszechnicy niemieckiej. Pismo to twierdzi, iż naprzód ma powstać tylko wydział filozoficzny z pięciu profesorami, co stanie się podstawą późniejszego uniwersytetu całkowitego. *Deut. Ztg.* jest bardzo zaniepokojoną tą wiadomością, ponieważ z tego projektowanego zakładu naukowego będą korzystali także Polacy i spodziewa się, że ze strony polskiej wyjdzie żądanie zaprowadzenia polskiego języka wykładowego. „Dlaczego bowiem nie mają przeprowadzić studenci tego, co już przeprowadzili (!!) prawie uczniowie szkół ludowych? — pyta się *Deut. Ztg.* — Ale czy z językiem polskim, jako wykładowym, czy bez niego — że w poznańskim uniwersytecie przy dzisiejszych stosunkach i dzisiejszem ukształtowaniu naszej polityki wobec Polaków, stworzymy tylko narodowe ognisko dla polonizmu warownię owych narodowo-rewolucyjnych dążności, jak to przecież wyszło na jaw w procesach o tajne związki, temu nie może zaprzeczyć nikt mający sąd trzeźwy Ten uniwersytet atoli ma być odpowiedzią państwa pruskiego na prowokacje, przez które je wyzwał z okazji zajść wrześnieńskich polonizm międzynarodowy! Przed takiemi zasadami rządu skłaniamy ze czcią głowę“

Atak apoplektyczny na balu. Z Czerniowiec donoszą nam: W nocy na 12 bm. obecny na balu tutejszego Kasyna oficerskiego radca dworu Pompa, zastępca prezydenta kraju, uległ atakowi apoplektycznemu. Ciężko chorego przeniesiono do pomieszkania. Stan dotychczas groźny.

Zaraza syberyjska. Z Kijowa donoszą: Felczer weterynarji, który dokonywał sekcji na koniu w rzeźni miejskiej, zachorował na zarazę syberyjską.

Defraudant chce wrócić. Z Lipska donoszą, że były dyrektor zbankrutowanej firmy „Casseler Trebertrocknungsgesellschaft“, Schmidt, który do Ameryki zbiegł, zgłosił się, że wróci, jeśli mu dadzą list żelazny

Katastrofa tramwajowa w Essen. Z powodu zepsucia się hamulców, wóz tramwaju elektrycznego z przywiązanym doń wozem dodatkowym, popędził po pochyłości z taką szybkością, że wóz dodatkowy, w którym znajdowało się 20 osób przewrócił się i 10 osób odniosło ciężkie uszkodzenia. Jeden z podróżnych ma obie nogi złamane.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie stacji meteorologicznej w Wiedniu). Z 13 stycznia godzina 7 rano notują: Riva + 0·2 w części pochmurno. Trjest + 2·9 w części pochmurno. Abazja + 5·8 w części pochmurno. Palermo + 5·2 w części pochmurno. Neapol + 8·4 pochmurno. Nizza + 4·6 pochmurno. Stockholm — 5·0 mgła. Petersburg — 20·1 pochmurno. Warszawa — 1·6 pochmurno. Konstantynopol + 4·0 pochmurno. Przegląd ogólny: Niski stan barometru, rozszerza się nad Europą północną z centrum depresyjnem nad zatoką botnicką. Maksimum leży na zachodzie wysp brytańskich i nad południem Morza Śródziemnego. Na północy Austro Węgier panuje głównie powietrze zamglone i skłonne do opadów, lecz łagodne, na południu przeważnie ciepło, w Alpach ostro mroźnie.

Z kraju.

Brzeżany. (*Proces o lichwę*). Przed tutejszym sądem obwodowym odbędzie się dnia 5 lutego b. r. rozprawa karna przeciw dyrektorom „Creditvereinu“ w Bursztynie o występek lichwy.

Złoczów. (*Pożegnanie starosty Rodera*). Starosta dr. Franciszek Roder opuścił nasz powiat, przeniesiony do namiestnictwa. Żal z powodu opuszczenia tak ważnego i trudnego, szczególniej w tutejszym powiecie stanowiska, przez jednego z najlepszych i z najzdolniejszych urzędników politycznych, objawił się w pożegnaniach i manifestacjach dla ustępującego naczelnika powiatu.

Żegnały go też wszystkie warstwy naszego społeczeństwa Właściciele większych posiadłości wspaniałym bankietem w lokalnościach rady powiatowej, żegnało go duchowieństwo, rada szkolna okręgowa, rady szkolne miejscowe, gremium nauczycielstwa ludowego, stowarzyszenia, urzędnicy podwładni i szereg osób prywatnych, tak z okolicy, jako też i w mieście Złoczowie.

Żegnali go następnie wszyscy naczelnicy miasteczek, oraz wójtowie gmin złoczowskiego powiatu gremialnie, w serdecznych przemowach po polsku i rusku.

Na wieść o odjeździe w dniu 3 b. m. swojego starosty do Lwowa, zebrały się na stacjach kolejowych w Złoczowie i w Krasnem tłumy włościan, które przez usta jednego z uczestników zgromadzonych, żegnały swego, przez nich nazywanego powszechnie „ojca najlepszego“, wyrażając mu podziękowanie i wdzięczność za dziesięcioletnią opiekę nad nimi, za udzielanie im nieraz w ciężkich chwilach porady i pomocy i wysłuchanie zawsze skargi każdego, choćby najbiedniejszego zarobnika.

Tarnopol. (*Za wiele kwiatów!*) Niema chyba miasta w Galicji, gdzieby żywioł sjonistyczny tak opanował wszystkie gałęzie autonomji, jak to ma miejsce w stolicy Podola. Maluczko, a chrześcijanie będą tutaj wyjątkowem zjawiskiem. Dziś już spora liczba sjonistów gospodaruje w radzie powiatowej, w kasie chorych, w kasie oszczędności, w banku hipotecznym; lekarz żyd, weterynarz miejski — również, a i magistrat pośród urzędników liczy kilku sjonistów. Tym samym żywiołem roją się nasze szkoły, a realna posiada go nawet w stosunku 70 procent. Na 36 członków rady miejskiej jest 19 żydów. W zarządzie miejskiej propinacji niema ani jednego chrześcijanina. Za dni kilka ma być obsadzoną posada ekonomicznego gospodarza miasta po ś. p. Mroczkowskim. Obok innych kandydatów, podał się o tę posadę także zbankrutowany piekarz, znowu żyd; a że żydzi mają w radzie większość, więc ten kompetent ma wszelkie widoki powodzenia. Przyjdzie zatem do tego, że zbankrutowany piekarz-sjonista będzie zarządzał majątkiem gminy, niewątpliwie z tym samym skutkiem, jak zarządzał swą piekarnią. Możeby szanowni współobywatele żydowscy raczyli nareszcie uwzględnić także pewne prawa właściwych gospodarzy kraju i miasta i odrobinkę posunąć się nam!

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“ na r. 1902**, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.).

* **Colosseum Therna.** Od soboty dnia 4 stycznia kompletny olbrzymi sensacyjny program. Cesarska japońska trupa Riogoku (8 Japończyków) w zadziwiających produkcjach. 15 białych niedźwiedzi w tresurze p. Henricksena. Mourdiny, król wyłamywaczy. The Gouer's, amerykańskie pieśni z elektryczn. demonstracjami. Bracia Adam, akt gimnastyczny. Rudolfi, gwizdanie na palcach. Carmen, subretka. Dziewica Orleańska, największy i najpiękniejszy obraz bioskopu ameryk. The Meller's, transformacyjny akt muzykalny. Chester Johnstone, fenomenalny bicyklista. Awata, niezrównany żongler. — Codziennie o godzinie 8-ej wieczorem sensacyjne przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków Towarzystwa „Bibljoteki słuchaczów prawa“ odbędzie się dnia 16 stycznia b. r o godzinie 7 wieczorem w III. sali na uniwersytecie. Na porządku dziennym sprawa wyboru wiceprezesa.

* **Akademickie Kółko** historyczne we Lwowie odbędzie dnia 18 stycznia b. m. o godzinie 4 popołudniu w sali VIII. uniw szóste posiedzenie naukowe, na którem akad. Tadeusz Raciborski wygłosi odczyt p. p.: „Jak się przedstawia dotychczas sprawa biskupa Stanisława Szczepanowskiego“ a akad. p. Jastrzębska dokończy sprawozdania z czasopisma „Mittheilungen aus der historischen Litteratur“.

* **w Czytelni kobiet** odbędzie się w sobotę dnia 18 stycznia b. r o godzinie 6 wieczorem odczyt dra Piaseckiego z hygeny „Wychowanie fizyczne kobiet w Szwecji“ z demonstracją świczeń. Wstęp wolny dla członków i osób zaproszonych.

* **Walne zgromadzenie** Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/4 odbędzie się dnia 21 stycznia b. z. o godzinie 6 wieczorem we Lwowie w salach Kasyna miejskiego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2. Pp.: W. S. z Mościsk 20 kor., Tustanowska 10 kor. A. K. W G. 5 kor.

Rozdano od dnia 6 stycznia 1902 do dnia 12 stycznia 1184 porcyj zupy, 1164 porcyj chleba.

Zmarli:

W Sanoku zmarł Jan Towarnicki, emerytowany radca sądu wyższego, honorowy obywatel miasta Sanoka.

W Czortkowie zmarł ks. Ignacy Klimowicz, Sybirak, w 69 r. życia.

W Czortkowie zmarł w 59 r. życia Leon Wierzejski, starszy geometra ewidencyjny

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Simplicjusz“, operetka w 3 aktach Jana Strauss'a.

Jutro we czwartek „Cyganerja“, opera w 4 aktach G. Puccini'ego Występ panny Ireny Bohussówny.

W piątek po raz pierwszy „Zagadka“ („*L'enigme*“), sztuka w 2 aktach Pawła Hervieux'a; po raz pierwszy „Goście“, epilog dramatyczny w 1 akcie przez Stanisława Przybyszewskiego i po raz pierwszy (wznowienie) „Nikt mnie nie zna“, komedja w 1 akcie Aleksandra hr. Fredry (ojca).

„Lohengrin“.

(*Występ p. Guszalewicza*).

Wczorajsze przedstawienie tego wiekopomnego dzieła budziło słuszne zaciekawienie i zainteresowanie wśród miłośników muzyki operowej z przyczyny, że w partji tytułowej zapowiedziany był występ p. Guszalewicza.

Zaiste, trudne to było zadanie dla artysty, który partję tę miał wykonać wobec publiczności, która podziwiała w niej najznakomitszego dziś wykonawcę tej partji, p. Bandrowskiego.

P. Guszalewicz wywiązał się z tej trudnej partji nadspodziewanie świetnie.

Już w pierwszym akcie. artysta zrobił wrażenie korzystne, a bohaterski nastrój śpiewaka wzrastał w miarę akcji i spotęgował się w scenie z Elzą, kiedy wzywa ją do złożenia ślubu, że nie zapyta go o pochodzenie. Pięknie wypadły, chociaż może nie zupełnie wyraźnie frazowane, „recitativa“ w akcie trzecim, — natomiast opowiadanie końcowe stanowiło we wczorajszym sukcesie p. Guszalewicza punkt kulminacyjny.

Olbrzymi i wspaniały głos artysty potężniał i rósł imponująco, a w tonach wysokich, w chwilach głęboko dramatycznych robił silne wrażenie.

Partję Elzy odśpiewała wczoraj pani Ruszkowska. Ze szczerem uznaniem musimy podnieść zalety śpiewu artystki, posiadające wiele cech poprawności, na co składają się czystość intonacji, wprawa techniczna i właściwe frazowanie.

Teatr był na wczorajszem przedstawieniu bardzo słabo zapełniony. *J. G.*

Izba sądowa.

Lwów 14 stycznia

(Obraza czci).

Przed tutejszym sądem powiatowym karnym odbyła się dziś dalsza rozprawa w procesie inżyniera Richtmanna przeciw adwokatowi drowi Leonowi Jekelesowi o obrazę czci. Jak swego czasu donieśliśmy przyczynę skargi, było gwałtowne starcie się na posiedzeniu spółki drzewnej „Nadwórna“, przy której to sposobności dr. Jekeles zarzucił innym spólnikom oszukańcze postępowanie.

Przy dzisiejszej rozprawie obwiniony przyznał, iż użył wyrazów w skardze przytoczonych. Sędzia sekretarz Wilczek przesłuchał jako świadków radcę dworu p. Jegermanna i dyrektora fabryki p. Michała Fischera, poczem mimo sprzeciwienia się zastępcy oskarżyciela prywatnego p. Richtmanna dopuścił zaofjarowany przez dra Jekelesa dowód prawdy, co do podniesionych przez niego zarzutów i powołał do przyszłej rozprawy, jako świadków posła Walewskiego, Stanisława hr. Wiśniewskiego, Jakóba Agopsowicza i cały szereg wybitnych osobistości. O dalszym przebiegu sprawy doniesiemy w swoim czasie.

W obronie duchowieństwa polskiego.

Wiedeński dziennik katolicki *Vaterland* poświęcił artykuł odparciu zarzutów, jakie akatolicka prasa w Niemczech i w Austrji podnosi przeciwko księdzu arcybiskupowi Stablewskiemu i przeciwko duchowieństwu w Poznańskiem. Dzienniki te widzą w ks. arcybiskupie głównego agitatora przeciwko „niemieckości,“ a echo tych oskarżeń rozbrzmiewa także i na zgromadzeniach, domagających się wprost usunięcia ks. arcybiskupa Stablewskiego i zastąpienia go „szczerym Niemcem.“

Wobec tych ataków oświadcza *Vaterland*, że fanatycy „niemieckości“ byliby chyba dopiero wówczas zadowoleni, gdyby ks. arcybiskup wraz z duchowieństwem polskiem zajął wprost wrogie stanowisko wobec ludności polskiej i w ten sposób pozbawił się wszelkiego wpływu na swych wiernych. Poczytuje się im za zbrodnię, że nie wmawiają w ludzi, iż obowiązkiem ich jest zgermanizować się jak najprędzej. Teutoński fanatyzm nie widzi, że jeżeli, pomimo całego ucisku w Poznańskiem, nie dzieje się gorzej, to jest to zasługa ks. arcybiskupa Stablewskiego i jego kleru, którzy na ludność wpływają łagodząco. Ich także jest zasługą, że, pomimo ekonomicznej biedy, socjalizm nie znalazł gruntu wśród polskiej katolickiej ludności. Do tych celów nie wystarczają naturalnie kazania. To też pod auspicjami ks. arcybiskupa założono liczne stowarzyszenia wstrzemięźliwości, kasy pożyczkowe, związki rustykalne, spółki meljoracyjne, a przedewszystkiem tak świetnie rozwijające się Banki ludowe. Nie mają one żadnych celów politycznych na oku, a służą tylko do podniesienia dobrobytu ludności.

Tak wygląda — kończy *Vaterland* — agitacja ks. arcybiskpa Stablewskiego i jego kleru.

Tajemnicze okradzenie kasy.

W ubiegły piątek spełniona została we Wiedniu, w lokalu kasowym tow. ubezpieczeń „Providentia“, niezwykła kradzież. Z kasy ogniotrwałej, pilnie strzeżonej, skradł ktoś 30 tysięcy koron w gotówce, w sposób tak zagadkowy i bez jakichkolwiek śladów włamania się, że gdy spostrzeżono ubytek, głównemu korespondentowi nie pozostawało nic, jak założyć z własnych pieniędzy brakującą sumę do kasy. Sprawa ta tajemnicza przedstawia się następująco:

Biura „Providentji“ znajdują się w domu pod l. 21 przy Dominikanerbastei. Na pierwszem piętrze mieszczą się oddziały kasowe i tam też jest pokój głównego kasjera. W piątek, w krytycznym czasie, pomiędzy wpół do 1 a wpół do 3-cią popołudniu, kasjer po trzykroć opuszczał swe biuro, za każdym razem kasę starannie zamykając, toż samo i drzwi, do kasy wiodące. Kiedy za trzecim razem wrócił, zastał wszystko tak zamknięte, jak zostawił wychodząc i nie było znaku, aby ktoś mógł w lokalu kasowym być w czasie jego nieobecności. Jakież było jego zdziwienie i przestrach, gdy, otworzywszy kasę i zajrzawszy do t. zw. „tresoru“, ujrzał zupełny brak gotówki, jaka tam się poprzednio znajdowała. A było tam tej gotówki przeszło 30 000 koron, mianowicie 9 sztuk po 1.000 zł., 59 setek, 21 dwudziesto koronówek i tyleż 10-koronówek.

Następnie zawiadomił biedny kasjer dyrektorów znajdujących się w zakładzie o tem, co się stało, a równocześnie dał znać do pobliskiego komisarjatu policyjnego. Funkcjonarjusze policji, którzy zaraz na miejsce przybyli, nie znaleźli nic podejrzanego, coby wskazywało na włamanie się złodzieja. Przypuszczają, że w nieobecności kasjera, wkradł się ktoś do tego biura i przy pomocy skradzionego klucza otworzył kasę i skradł gotówkę. Skąd jednak sprawca miał drugi klucz, to jest jeszcze zagadką.

Dyrekcja „Providentji“ wyznaczyła nagrodę 1000 koron za schwytanie złodzieja, lub dania o nim jakiej wskazówki.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mianowania.

Wiedeń 15 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował adjunkta sądowego dra Tadeusza Mareckiego w Grybowie, zastępcą prokuratora państwa w Wadowicach.

Minister handlu zamianował członkiem komisji dla statystyki obrotu handlowego z zagranicą Jakóba bar. Romaszkana, właściciela dóbr w Horodence.

Konferencja czesko-niemiecka.

Praga 15 stycznia. Wiedeński korespondent *Hlasu Naroda* ogłasza rozmowę z „wybitnym czeskim politykiem“ o widokach czesko-niemieckich konferencyj ugodowych. Ów polityk czeski powiedział, że nie może dać innej odpowiedzi, jak „niepewność na wszystkie strony“. Dr. Koerber da się porównać z Noem w chwili, kiedy wyglądał z arki, gdy już wody opadły; ciągle grozi on wydarzeniami, któreby zajść musiały, gdyby rada państwa nie była zdolną do pracy. A jednak, jeżeli parlament nie będzie posłusznym, to on sam pójdzie. Parlament i komisja budżetowa pracowały w ostatnim czasie bardzo pilnie.

Słowa dra Koerbera zawierają pytanie, co Czesi zrobić chcą, jeżeli z chwilą zebrania się rady państwa konferencje ugodowe nie będą doprowadzone do skutku. Mówię tutaj w imieniu własnem, ale zdaje mi się, że nie potrzebuję zapewniać, iż co do nas, nie wywołamy zaniepokojenia w radzie państwa, choćby konferencja do tego czasu się nie zebrała.

W konferencjach tych idzie o bardzo ważną kwestję, tak, iż pośpiech byłby szkodliwy. Rząd popełnił ten błąd, że nie przygotował należycie gruntu. Niemcom i Polakom idzie o utrzymanie parlamentu. Polakom szczególniej dlatego, aby wobec prześladowań jakich doznają w Prusiech, utrzymać dla siebie jedyną w Europie trybunę parlamentarną. Mamy nadzieję, że wynik konferencji będzie pomyślny i nie uważamy porozumienia za niemożliwe.

Z komisji budżetowej.

Wiedeń 15 stycznia. Komisja budżetowa zebrała się dziś o 11 przed południem; na porządku dziennym budżet szkół przemysłowych.

Koncesja kolejowa.

Wiedeń 15 stycznia. Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło na przeciąg jednego roku zezwolenia autoryzowanemu inżynierowi budowlanemu we Lwowie Antoniemu Fleischlowi w spółce z przemysłowcem S. Grünfeldem w Porohach na przedsięwzięcie technicznych prac przedwstępnych celem wybudowania wąskotorowej, względnie o normalnym torze, kolei lokalnej ze Stanisławowa przez Bohorodczany, Dźwiniacz i Sołotwinę do Poroh.

Anglja a Niemcy.

Berlin 15 stycznia. Według informacyj z najpoważniejszych kół, cesarza Wilhelma zastępować będzie na uroczystościach koronacyjnych w Londynie książę Henryk pruski.

Berlin 15 stycznia. Biuro Wolfa donosi, iż po zasięgnięciu dokładnych informacyj może stwierdzić, iż w Berlinie wcale nic o tem nie wiadomo, jakoby br. Senden Bibram wyjechał do Londynu w jakiejś specjalnej misji politycznej. Baron, jak kiedyindziej, tak i w tym roku, wyjechał do Anglji celem spotkania się ze swymi przyjaciółmi, sportowcami.

Londyn 15 stycznia. *Times* wspominając o przybyciu do Londynu wiceadmirała niemieckiego barona Senden-Bibrama, pisze, iż baron ten w chwilach, kiedy między Anglją a Niemcami istniało polityczne napięcie, zjawiał się nieraz w Londynie w specjalnej misji. W r. 1896 po znanym telegramie cesarza Wilhelma do prezydenta Transwaalu Krügera, br. Senden-Bibram przybył do Anglji z bardzo serdecznym listem do królowej Wiktorji. Wówczas udało się mu zatrzeć przykre wrażenie, jakie w wyższych kołach angielskich wywarł ów telegram cesarza Wilhelma.

Londyn 15 stycznia. Przybył tu niemiecki wiceadmirał baron Senden-Bibram i przyjęty przez króla Edwarda, wręczył królowi pismo odręczne od cesarza Wilhelma.

Mowa Asquitha.

Londyn 15 stycznia. Asquith wygłosił wczoraj w Henley mowę, w której wychwalał armię angielską, powiadając, że każdy naród mógłby być dumnym z takich dzielnych żołnierzy, jak angielscy.

Wybory do komisji szacunkowej.

Kraków 15 stycznia. Dziś o godzinie 12 w południe ukończono wybory z koła I. do komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego.

Członkiem komisji wybrano p. Rafała Landaua, zastępcą p. Wacława Anczyca, właściciela drukarni.

Hakatysta w Krakowie.

Kraków 15 stycznia. Władze prowadziły dochodzenia co do działalności pastora Schmeissera. Dochodzenie wykazało, że bawi on tu jako wysłannik towarzystwa biblijnego i co 2 tygodnie urządza konferencje biblijne dla protestantów w języku niemieckim, a nie prowadzi agitacji *Los von Rom*. W ostatnich latach nikt nie przeszedł na wiarę ewangelicką. Polskiego języka Schmeisser nie zna.

Nowy plan nauki we Wrześni.

Poznań 15 stycznia. Dzisiejszy *Dziennik poznański* zamieszcza nowy plan nauki szkolnej dla dzieci I i II klasy we Wrześni, wygotowany na bieżący kwartał. W poniedziałek rano 5 lekcyj, od godz. 8 do 1-szej Ostatnia lekcja zapisana jest w planie jako „Nachsitzen“ (areszt) popołudniu od 2 do 4 tej.

Tak samo we czwartek. We wtorek i piątek rano 5 lekcyj, a lekcje od godz. 11 do 1szej zapisane są jako (*Nachsitzen*) areszt; po południu dwie lekcje od godziny 2–4. W sobotę zrana 5 lekcyj, znowu od 11 do 1 *Nachsitzen*, czyli więc 8 lekcyj w tygodniu zapisanych jest jako areszt. Zważyć należy, że o 1szej popołudniu kończy się nauka, a już o 2giej w niektóre dnie muszą być dzieci znowu w szkole. W środę jest 4 godz., w sobotę 5, w inne dnie 7 godzin szkoły.

Wypadki w Chinach

Hongkong 15 stycznia. Biuro Reutera donosi: Na kanale Tanczau rzeki Zachodniej ostrzeliwali chińscy żołnierze angielski okręt „Malling“. Misjonarz George, który jako podróżny był na tym okręcie, otrzymał postrzał w nogę.

Londyn 15 stycznia. *Standard* donosi z Szangaju, że, jak słychać, Rosja jeszcze przed śmiercią Lihunczanga miała sobie zapewnić koncesję w okręgu Nanwal, na południowy wschód od Szangaju w pobliżu Jangtse.

Odznaczenia noworoczne w Rosji.

Petersburg 15 stycznia. Dyrektor podatków bezpośrednich Markow, mianowany został członkiem rady państwa. Oprócz tego radca stanu w radzie państwa Solski, otrzymał najwyższe uznanie i tytuł hrabiowski. Najwyższe uznanie otrzymał dalej: sekretarz stanu Durnowo; senator Semenow i Plewe otrzymali order Aleksandra Newskiego; tajny radca Gitzin, gubernator Finlandji gen Bobrikow i generał piechoty Rebinder otrzymali ordery św. Włodzimierza I klasy. Członkami rady państwa mianowani tajni radcy Kobeko i Janowski, jakoteż senatorowie Berwicz i Szydłowski. Ci ostatni otrzymali także najwyższą pochwałę.

Nowy portret cesarza.

Wiedeń 15 stycznia. Wczoraj popołudniu cesarz odwiedził pracownię artysty malarza L. Horowitza i siedział tam pięć kwadransów, pozując artyście do portretu.

W obronie Anglji.

Melbourne 15 stycznia. W parlamencie związkowym przedłożył prezydent ministrów związku australskiego rezolucję, w której wyrażone jest oburzenie z powodu obelg i zarzutów, z jakiemi wystąpiła prasa europejska, zarzucając Anglji nieludzkość w prowadzeniu wojny. Australja gotowa jest Anglji jako swej rodzicielce pospieszyć z pomocą, jakiej tylko potrzebuje i czynem okazać swą sympatję i zaprotestować przeciw atakom na Anglję. Rezolucję tę parlament australski jednogłośnie uchwalił.

Rozruchy w Hiszpanji.

Paryż 15 stycznia. Ajencja Hawasa donosi z Barcelony: Rozruchy wśród robotników zwiększają się. Strejkujący robotnicy napadli z nożami, rewolwerami na fabryki i usiłowali zniszczyć warsztaty. Robotnicy hutniczy postanowili wytrwać w strejku, z pomocą płynącą z zagranicy będą oni mogli prowadzić strejk, jak się zdaje, przez 6 miesięcy.

Groźba właścicieli fabryk.

Barcelona 15 stycznia. Właściciele fabryk tutejszych wystosowali do senatorów i deputowanych memorjał, w którym oświadczają, że po raz ostatni apelują do robotników i że jutro pragną rozpocząć ruch we fabrykach na zasadzie 10 godzinnego czasu pracy i uwzględnienia słusznych zażaleń robotników. Jeżeliby atoli strejk trwał dalej, zamkną fabryki i opuszczą kraj, aby udać się zagranicę i tam szukać opieki dla swej pracy.

Wyprawa niemiecka do bieguna.

Berlin 15 stycznia. Nadszedł tu telegram z Sydney donoszący, że „Tanglin“ parowiec niemieckiego północnego Lloidu, należący do niemieckiej wyprawy do bieguna południowego, dotarł wysp Kergeleńskich i wylądował tam z całym ładunkiem i założył tam obserwatorjum. Załoga jest zdrowa.

Śledztwo przeciw OO. Jezuitom.

Paryż 15 stycznia. Dzienniki donoszą, że zamierzone jest wystąpienie władz przeciw kilku członkom zakonu Jezuitów w Paryżu, z powodu naruszenia postanowień ustawy, o kongregacjach. Także przeciw członkom zakonu Jezuitów w Lyonie, Bordeaux i Marsylji zarządzono śledztwo.

Dramat miłosny.

Warszawa 15 stycznia. Do jednego z pokoi t. zw. Chambre garni, przy ul. Marszałkowskiej, zajechało onegdaj dwoje młodych ludzi. Z rana młody człowiek wysłał list pod adresem p. Eug. Strzeżkowskiego właściciela cukrowni i majątku ziemskiego, na którym gospodarował jego 23-letni syn. Syn ten był właśnie autorem tego listu, w którym zawiadamia, że pozbawia się życia i przeprasza ojca za zmartwienie jakie mu sprawia.

Gdy ojciec niezwłocznie po otrzymaniu listu przybył o godz. 12 w południe na ulicę Marszałkowską i gdy zaczęto dobijać się do zamkniętych drzwi pokoju, odpowiedzią było 8 strzałów. Zastano oboje bez życia. Towarzyszka Ed. Strzeżkowskiego była artystka teatru „Nowości“, śpiewająca w chórze, Franciszka Witkowska, licząca 19 lat. Obojgu sączyła krew z czoła. Oględziny lekarskie stwierdziły u Strzeżkowskiego ranę nad okiem prawem, a u Witkowskiej dwukrotną ranę na lewej skroni.

Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Nierozsądny zakład.

Berlin 15 stycznia. Ofiarą nierozsądnego zakładu padł porucznik 3 pułku ułanów w Poczdamie v. Eichel-Szteiber. Podczas obiadu oficerskiego założył się z kolegami, iż duszkiem wypije flaszkę koniaku. Wypił ją w istocie i zakład wygrał, ale natychmiast zachorował, a przeniesiony do swego mieszkania, w kilka godzin potem skonał, wskutek zatrucia alkoholem.

Straszna katastrofa.

Brüx 15 stycznia. Stan wody w szybie „Juppiter“ spadł w ciągu nocy o 1 metr; pomimo to przystęp do szybu jest jeszcze niemożliwy.

Dziś przed południem przybył tu namiestnik Czech hr. Coudenhove.

Kraków 15 stycznia. *Czas* zamieszcza długi artykuł wstępny w którym występuje przeciw dwom zakorzenionym w społeczeństwie naszym wadom: pojedynkom i grze hazardowej. Artykuł podnosi, iż kary nałożone przez kodeks karny i na pojedynki i na grę hazardową nie wystarczają. Aby złemu zapobiedz musi tu działać opinja publiczna, śmiało i stanowczo. Jest to jedyny środek poprawy stosunków.

Algier 15 stycznia. Maks Regis został wczoraj przed południem aresztowany celem odsiedzenia 3 lat kary za niezapłacone grzywny, na które został skazany w rozmaitych procesach o oszczerstwo.

Kronika z ostatniej chwili.

Trafiła kosa na kamień. Znany powszechnie obywatel tutejszy i radny miasta, p. Krzysztof Janowicz, otrzymał wczoraj list z poczty, w ten sposób zaadresowany:

Herrn
Christof Janowicz
Armenier
in Lemberg.

Wydrukowany na kopercie nagłówek wskazywał, że nadawcą jego był jakiś Jakób Mendel w Berlinie. P. Janowicz listu nie otworzył, ale wsadził go, jak był, do świeżej koperty, nalepił markę i zaadresował:

Herrn
Jacob Mandel
Jud
in Berlin.

Rozmaitości.

Muzyka jako środek leczniczy jest przedmiotem zajmujących studjów w berlińskim szpitalu szarytek. Chodzi o to, aby zapomocą odpowiednich produkcyj muzycznych, sprawić chorym przyjemność. Produkcje takie urządzono niedawno niedawno w kaplicy szpitalnej o godzinie $6^1/_2$ wieczorem; grano wyłącznie utwory poważne, podniosłe. Były chóry damskie, solo na harfie, śpiewy z towarzyszeniem skrzypiec, organów i harfy i muzyki komnatowej na skrzypcach, czello, harfie i organach. Słuchacze widocznie byli wzruszeni produkcjami muzycznemi w tem niezwykłem miejscu. Czy jednak wskazanem jest, wobec ludzi chorych, których system nerwowy niezwykle jest wrażliwy, grać wyłącznie rzeczy poważne, należy wątpić. Muzyka powinna nietylko wzruszać słuchacza, powinna ona przedewszystkiem rozweselać i ożywiać.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 15 stycznia.

(*fr*) Pomimo, że bank austro węgierski w prywatnym eskoncie obniżył stopę procentową na $3^1/_4$ procent, portfel jego wekslowy nie powiększa się, gdyż i inne banki idą w ustępstwach swych dla firm potrzebujących kredytu znacznie dalej i eskontują weksle na 3 proc. Ustępstwa te przyznawano dziś nietylko pierwszorzędnym, ale i drugorzędnym firmom. Równolegle z tem tanieniem gotówki w eskoncie prywatnym, podnosi się kurs renty państwowej i innych stale oprocentowanych papierów lokacyjnych. Wspólna renta majowa dosięgła dziś kursu 100, jakiego nie miała od dwóch lat. W papierach spekulacyjnych, zwłaszcza bankowych, ruch był nieznaczny, tylko w żelaznych spekulowano dość dużo. Kurs akcyj kolei północnej spadł o 30 koron.

— **Władywostok** 15 stycznia. Po raz pierwszy otwarto tu dziś giełdę.

— **Wiedeń** 15 stycznia. (**Targ na nierogaciznę**). Spędzono sztuk 11.353, które płacono: prima od 85 do 87, wyjątkowo 88, średnie i stare od 76 do 82, lekkie od 70 do 75, prosięta od 70 do 78 halerzy za kilogram żywej wagi.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 15 stycznia (Dziś notujemy za 100 klg. loco Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 16·— do 16·30, pszenica na termina 15 80 do 16·—; żyto gotowe 12 60 do 13 20, żyto na termina 12·40 do 13·—; owies obroczny gotowy od 13·20 do 13 80, owies obroczny na termina od 12 80 do 13 20, jęczmień pastewny 10 50 do 11 50, jęczmień browarn 13·— do 14·—; rzepak 27·— do 28·—; lnianka 21·50 do 23·—; groch pastewny 13 50 do 15·—, groch do gotowania 15 50 do 24·—; wyka 13 50 do 15 —; bobik 12 — do 12 50, hreczka 13·— do 13 50, kukurydza nowa 11·20 do 11 90, kukurydza stara 11·60 do 12·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 96 — do 124 —, koniczyna biała 90 — do 150 —, koniczyna szwedzka 100 — do 160 —; tymotka 56 — do 70 —.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 15 75 do 16·—; parità Tarnopol na termin 15·50 do 15 75.

W pszenicy tendencja zwyżkowa trwała, co do innych produktów usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 15 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9 44 do 9 45, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·88 do 7 89, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·— kukurydza na maj-czerwiec od 5 76 do 5 77, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 7 78 do 7 79, na maj-czewiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od — — do — —, na sierpień-wrzesień od 12 45 do 12 60 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — — do — —. Usposobienie silne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 15 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9 24 do 9 25, na październik od 8 41 do 8·42 żyto na kwiecień od 7·60 do 7·61 · owies na kwiecień od 7 50 do 7·51; kukurydza na maj od 5·45 do 5·46; rzepak na sierpień od 12 30 do 12 40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna rezerw. Usposobienie lepsze. Mróz.

Wiedeń 15 stycznia. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117 25 Renta majowa 100 —, Węg. renta koronowa 95 05 Akcje austr zakł. kred 644·25, Akcje węg. zakł. kred 663 —, Akcje Anglobanku 263·—, Akcje Unionbanku 541·—. Akcje Bankvereinu 446 —, Akcje Länderbanku 417 50, Akcje kolei państw. 653 —, Lombardy 75 50 Akcje kolei Elbethal 445 50 Akcje fabryki broni 311 —, Akcje tytoniowe 290 —. Akcje Alpiny 415 50 Akcje Rima Muranji 483 — Akcje pragskiego Tow. żel. 1.470 Losy tureckie 104·—, Ruble 253 — Usposobienie spokojne.

Berlin 15 stycznia (Giełda poranna). Akcje kredytowe 203 25 Tow. dyskontowe 184 60. Usposobienie spokojne.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 15 stycznia. Płacono: pszenicę białą od 8·75 do 9·— koron, czerw. od 8 50 do 9·— kor., żółtą od 8 50 do 9·— koron, żyto od 7·25 do 7·65 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·25 koron, na paszę od 6·25 do 6·90 koron, owies 6·75 do 7·— koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogramów.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę 15 stycznia o godz. 7 wieczorem

SIMPLICJUSZ

operetka w 3 aktach Wiktora Leona; przekład Adolfa Kiczmana; muzyka Jana Straussa.

O S O B Y:

Hubert hrabia von Wallau, jenerał	p. Paszkowski
Hildegarda, jego córka	pni Łopatyńska
Rummelstein, kapitan	p. Jaroński
Von Elmenhorst	p. Podhorski
Lotti, markietanka	pni Kasprowiczowa
Tilly, jej córka	pni Kliszewska
Von Grübben, urzędnik dworu	p. Lelewicz
Armin, student	p. Krzemieński
Pustelnik	p. Kiczman
Simplicjusz	pna Mrozowska
Haidvogel	p. Kondracki
Ebba, włóczęga	pna Ludkiewicz
Nerike, włóczęga	p. Pasterski

W akcie 3-cim „Taniec łobuzów“ układu panny Staszko — odtańczą panny: Staszko i Bewilakówna.

N E K R O L O G J A.

†

ALEKSANDER BOURDON

emerytowany oficjał rachunkowy c. k Namiestnictwa opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 15 stycznia br. przeżywszy lat 81.

Pogrzeb odbędzie się dnia 17 stycznia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Gosiewskiego l. 3 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

„Concordia“. A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 stycznia 1902 r.

HOTEL GEORGE. E. Frischauer, G. Teichner z Wiednia. Z Kotkiewicz z Krakowa. G. Mac Intosch ze Stryja. L. Szawłowski z Rukomysza. K. Gustau z Szalenika. W. Mayzel z Rzeszowa. M. Nikołajewicz z Moskwy. M. Giuzel z Felsztyna. J. Nicolson ze Stryja. K. Halka z Felsztyna. Dr. G. Holzer z Rzeszowa,

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Gedroyć z Mostów Małych. W. Słotwiński z Krukienic. A. Abramowicz z Krakowa. O. Sala z Wysocka J. Wielowiejski z Olejowa. M. Żelechowska z Korszowa. J. Langerhager z Leobensdorfu. H. Wolf z Wiednia. J. Nadachowski z Koniuszowa. Hochleitner z Gorlic. H. Gawroński z Rusji. J. Wiśniewski ze Starego Sambora. J. Januszkiewicz z Komarna. Dr. F. Drużbacki z Prałkowic. J. Halmer z Wygody.

(6)

BERTA.

Z angielskiego.

Nic nie odpowiedziałam i usiadłam obok lady Warburton.

— Biedna Berto! — odezwała się macocha, zawsze pełna współczucia dla wszelkich fizycznych cierpień; — musiałaś się bardzo przestraszyć?

— Przestraszyć? — zawołał ojciec — chyba nie znasz Berty, nic nie przestraszy tej nieugiętej duszy, to prawdziwa Kornwalijka; pomiędzy szałami wychowana, sama się stała skałą. Nie wiem, dobrawdy, coby ją mogło wzruszyć, chyba trzęsienie ziemi. Nieprawdaż, moja córko?

— Być może, ojcze.

— O nie, nie, — zaprzeczył Godfryd.— Biedne małe rączki dodał — jakież poranione przez te przeklęte skały, szczególniej prawa. Trzeba ją obwiązać, Berto.

— Pozwól, droga Berto, ja to zrobię! — zawołała Marja.

Uklękła przedemną, wyjęła cienką, batystową chusteczkę, oszytą koronkami i prosiła o rękę.

W obawie, aby się czego nie domyślili, już miałam dać rękę, gdy spostrzegłam oczy Godfryda z zachwytem patrzące na Marję. Cofnęłam nagle rękę, usunęłam fotel, o który się opierała, narażając ją na upadek, ale ramię Godfryda podtrzymało ją i uchroniło od upadku.

— Znowu cię uraziłam, Berto? — zapytała. — Jakaż ja niezgrabna!

— Nie, tylko jeszcze nie zupełnie zamieniłam się w kamień, jak to przed chwilą utrzymywał ojciec; ten wypadek rozdrażnił mi trochę nerwy.

— Nerwy! — zawołał ojciec. — Berta ma nerwy! Pierwszy raz o tem słyszę. Daj też pokój, mamy tu już dosyć nerwów lady Warburton.

— Nie obawiaj się, ojcze, to przejdzie, to drobnostka, którą nie warto się zajmować.

— Nie mów tego Berto — rzekł Godfryd — wiesz, jak nam jesteś drogą.

Nam!... Ten wyraz doprowadził mnie do rozpaczy. Mogłabym znieść wszystko, ale tej zbiorowej litości, którą mi zapewne, odkrywszy prawdę, ofiarowali — nigdy!

Niemiła rozmowa została przerwana przybyciem jednego z naszych sąsiadów.

Często kazano mi grać z nim w wista, dziś drżałam na samą myśl takiej tortury. Ale na szczęście, lady Warburton życzyła sobie dziś Godfryda na partnera, a on, chcąc niechcąc, nie mógł jej odmówić, może nawet był zadowolony, że da sposobność Marji do długiego sam na sam ze mną, bo zdaje mi się, że szepnął jej do ucha:

— Powiedz jej teraz wszystko.

Czy miałam doznać tego jeszcze poniżenia, żeby być jej powiernicą? Nie, tego było nadto, zaczęłam wątpić o moich siłach.

— Trochę mi słabo — powiedziałam lady Warburton — wyjdę na taras, może powietrze uspokoi mi nerwy.

— Jeszcze nerwy? — szepnął ojciec.

— Idę z tobą! — zawołała Marja.

— O, nie, zostań, tęskniono by tu za tobą pomimo twej woli. Ja może pójdę aż nad morze, a tam wieczorem za ostre powietrze dla ciebie.

— Ale wracaj prędko, Berto, bo pójdę za tobą, choć nie chcesz. Ah! jak prześlicznie księżyc świeci! — rzekła, zbliżając się do otwartego okna, przy którem stałam — nic nie ma piękniejszego, jak światło księżyca nad morzem; lecz niech cię to jednak nie zatrzymuje zbyt długo; powracaj, droga Berto.

Nareszcie, dzięki Bogu, byłam sama, po za domem.

Powietrze pełne było zapachu kwiatów, szmer fal dolatywał, księżyc wysuwając się z po za czarnej chmury rozrzucał po morzu srebrne światło; lecz jakże ten spokój natury nie zgadzał się z tem, co się w mojej duszy działo.

Byłabym wolała ciemną noc; szłam ciągle z oczami spuszczonemi w ziemię. Zeszłam na wybrzeże, wstąpiłam na skałę, byłabym biegła na koniec świata, byleby uciec przed sobą. Zajęta ponuremi rozmyślaniami, siedziałam tam blisko godzinę.

. . . .

. . . .

Nagle słyszę moje imię, wymawiane trwożnym głosem.

Był to głos Marji. Wyszła prawdopodobnie poszukać mnie, żeby opowiedzieć o swojem szczęściu, głos nie pochodził z płaszczyzny, lecz przeciwnie, jakby z nadbrzeżnych skał, gdzie tak niebezpiecznie było zapuszczać się, nie znając dobrze położenia, szczególniej podczas przypływu morza, co w tej właśnie chwili miało miejsce.

— Berto, Berto! Gdzie jesteś? Berto! na pomoc!...

Wołano jakby z przestrachem.

Zrozumiałam wszystko i zaczęłam drżeć gwałtownie. Wołanie powtórzyło się, zbliżyłam się w tamtą stronę, lecz bardzo wolno.

— O, Berto! ratuj mnie! Morze przypływa! Godfrydzie, Godfrydzie! Prędzej, prędzej! O Boże mój! muszę więc zginąć!

Nawet w rozpaczy głos jej był bardzo miły, a ja stałam nieporuszona.

— Godfrydzie, Godfrydzie! ratuj mnie!

Usłyszawszy to imię, stałam się twardszą od wszystkich skał, które mnie otaczały. Morze przypływało ciągle.

Głos stawał się coraz cichszy i niewyraźniejszy.

— Więc nikt mnie nie usłyszy? Godfrydzie! Godfrydzie!

— On z pewnością cię nie usłyszy — mówiłam do siebie — możesz go wzywać, on ciebie nie ocali.

Miałżeby mój ojciec słuszność, stałamże się zimnym kamieniem? Nie, serce moje biło jeszcze, ale pod jakiego strasznego uczucia wpływem! Śmiałam się nawet... tego śmiechu sami szatani by im pozazdrościli.

— O Boże! — zawołał głos — Ty tylko możesz mnie ocalić!

Zadrżałam na te słowa. Uczułam wyrzut sumienia, jaki rozdziera czasem serce zbrodniarza, Bóg zlitował się nademną.

Już nie było słychać głosu Marji. Prędzej, niż błyskawica zbiegłam na wybrzeże. Teraz już nie drżałam, z wyrzutem sumienia wróciła odwaga i zimna krew Kornwalijki.

Trzeba było najpierw odszukać najpewniejszą drogę, aby wyratować Marję.

Znałam doskonale wszystkie zakręty i w jednej chwili dostałam się na pochyłą skałę u stóp której stała Marja do pasa w wodzie.

Była już prawie nieprzytomna ze strachu, ale ujrzawszy mnie, rzuciła mi się na szyję z radosnym okrzykiem.

Teraz nie odepchnęłam jej od siebie, przeciwnie, powiedziałam jej, że przychodzę ją ocalić lub umrzeć z nią razem. Kazałam jej trzymać się mnie mocno obiema rękami i objąwszy ją wpół jedną ręką, drugą czepiałam się ostrych skał i szłam odważnie wśród przybywających ciągle fal.

Zanim doszłyśmy do skał, które zdawały się bronić brzegów morskich, Marja zemdlała, ale ja byłam silna, nie czułam jej ciężaru, nie czułam również kamieni kaleczących mi ręce, gdym przebiegała po wązkich ścieżkach, nad przepaściami, niosąc ją teraz na obydwu rękach.

Ocalała!

Szmer pomięszanych głosów zbliżał się do nas.

Po skończonym wiście zaczęto się widocznie niepokoić.

— Berto, Berto! — wołał zdaleka.

Odezwałam się; usłyszano mnie. Byłam już blizko płaszczyzny, gdym spostrzegła Godfryda biegnącego ku nam.

Jeszcze teraz słyszę straszny krzyk jego, kiedy zobaczył bezwładną Marję na moich rękach.

— Uspokój się, — rzekłam, — Marja żyje.

Błyskawica radości oświeciła twarz jego; porwał mi ją z rąk, aby ją przycisnąć do serca.

Wysilona tyloma wstrząśnieniami, upadłam zemdlona u stóp jego.

II.

Doznałam jakiegoś szczególnego wrażenia, budząc się jakby ze snu długiego.

Pierwszy raz w życiu przechodziłam ciężką chorobę, to też podnosząc ociężałe powieki, natężyłam ogromnie umysł, aby sobie przypomnieć cośkolwiek.

Napróżno!

Nie wiedziałam, gdzie jestem, dlaczego w łóżku leżę. Dostałam zawrotu głowy i znów wpadłam w ociężały, przykry sen.

Obudziłam się, słysząc lekkie kroki w pokoju.

Ktoś zbliżył się do łóżka; spojrzałam: była to Marja.

Ta słodka, niewinna twarzyczka, wielkie pieszczotliwe oczy, zbudziły pamięć moją. Wydałam słaby okrzyk, odwróciłam głowę, zakrywając twarz rękoma: przypomniałam sobie wszystko.

A ona obsypywała mnie najsłodszemi pieszczotami; czułam łzy płynące po ręce, którą czule całowała.

Delikatnie podniosła mi głowę i przycisnęła do swego serca.

Jakże ono okropnie biło!

Nie miałam odwagi odepchnąć jej, bezwładna prawie, pozwoliłam pieścić się, lecz zamknęłam oczy, żeby nie spotkać się z jej wzrokiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny r[edaktor] [illegible] — Właściciel i wydawca: Dr. [illegible] i Sp. — Z drukarni [illegible] Sp. pod zarządem [illegible]